

东

方

观

察

प्राच्यविद्या पत्रिका

مجلة الاستشراق

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE
PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA

KWARTALNIK

3(119)

1981

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

- Barbara Grabowska, *Poetyka wisznuicka w liryce Gobindodasza* 213
Stanisław Piłaszewicz, *Obraz zderzenia kultur w prozie hausańskiej* 223
Danuta Madeyska, *Historia i legenda w „Siracie Zat-al-Himma”* 233

UTWORY LITERACKIE

- Ibn al-Mukaffa, *Opowieści* (z arabskiego przełożył Janusz Danecki) 247
Z tunguskiego Parnasu (przekład Jerzego Tulisowa) 251
Ahmad Mahmud, *W drodze* (z perskiego przełożyła Maria Nassalska) 255
Karim Misak, *Obrona* (z dari przełożył Bohdan Bielkiewicz) 259

MATERIAŁY I SPRAWOZDANIA

- Tadeusz Szparag, *O tradycyjnych chińskich planach strategicznych* 263
Zofia Józefowicz-Czabak, *Przemiany społeczno-kulturalne w perskiej poezji współczesnej* 268
Bożenna Chylińska, *Mit i rytuał a dramat* 275
Tomasz Federowicz, *Z problematyki rozwoju współczesnego języka hebrajskiego* 279
XXIV Zjazd Orientalistów Polskich 281

RECENZJE

Z KSIĄŻEK

- Joanna Mantel-Niecko, *The Role of Land Tenure in the System of Ethiopian Imperial Government in Modern Times* (Stanisław Piłaszewicz) 287
Masayoshi Ohira, *Brush Strokes. Moments from my Life* (Ewa Pałasz-Rutkowska) 288
J. I. Crump, *Chan-Kuo Ts'e* (Mieczysław J. Künstler) 292
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE 292
Z CZASOPISM 295

KRONIKA

- Z ruchu naukowego na polu orientalistyki
Wizyty zagranicznych uczonych w Polsce 303
Kronika naukowa 303
Działalność PTO 306
Kronika kulturalna 306
Stosunki Polski ze Wschodem 307

*

- Omar Chajjam, *Rubajjaty* (z perskiego przełożyła Barbara Majewska) 222, 232

KARIM MISAK

OBRONA

Karim Misak, urodzony w roku 1937 w Hazara z okolic Ghazni, jest przedstawicielem afgańskiego realizmu. Początkowo nowele jego drukowane były w tygodnikach („Żwadun”, „Pasztun Żagh”) i do roku 1978 wydał zaledwie dwa zbiorki: *Labchand-e madar (Uśmiech matki)* i *Haft kessa (Siedem opowiadań)*. Po roku 1978 piastował stanowisko ministra finansów, co ułatwiło mu wydanie obszernego zbioru zatytułowanego *Rah-e sabz (Zielona droga)*, w którym — niestety — dostrzegalna jest prawidłowość przechodzenia jakości w ilość.

B.B.

Była zimowa noc. Już trzecią dobę żona sąsiada zawodziła w bólach porodowych. Wszystkich sąsiadów niepokoiły rozdzierające krzyki. Farszidowi — choć bardzo się starał — nie udawało się nie słyszeć tych jęków. Nie widząc wyjścia zamknął książkę i schronił się w łóżku. Jednak i tam dopadały go jęki rodzącej, a gdy tylko zamykał powieki paliły go jak zatruta strzała, raniły duszę i nie pozwalały zasnąć. Nie wytrzymał. Wstał i ubrał się. Matka zapytała:

— Cóż to? Dokąd to idziesz o północy?

Czując w jej głosie dobroć i współczucie, odpowiedział:

— Po doktora! W końcu ta kobieta jest przecież człowiekiem, człowiekiem cierpiącym, chorym. Trzeba jej pomóc, pomóc!

Matka, dobrze rozumiejąca męczące bóle rodzenia, nie powiedziała niczego, a on zrozumiałszy milczenie jako aprobatę wyszedł i z pośpiechem kroczył w kierunku domu lekarza. Trzask lodu pod nogami przełamany przerażającą ciszą ciemnej nocy. Mroźny, kłujący wiatr palił głowę i twarz i wciskał mu w uszy błagalny głos żony sąsiada. I mimo iż wtulał uszy w kołnierz płaszcza wiatr owiewał mu ich koniuszki niosąc z sobą żalostny płacz kobiety. Wprawdzie krzyki te ginęły czasami w szczekaniu psów, jednak wkrótce dobiegały go, dźwięczały znów i zadawały męki.

W godzinę później, drżąc z zimna, w towarzystwie doktora, stukał do drzwi sąsiada. Nikt nie odpowiadał. Słysząc było przejmujący głos kobiety:

— O boże, ulituj się nad moim stanem, płonę, palę się! O muzułmanie, pomóżcie, przyjdźcie na moje wołanie, na boga, przyjdźcie na moje wołanie! — błagała tak i krzyczała na przemian.

Czasem głos cichł, czasem wznosił się wyżej i wyżej, chwilami przechodził w krzyk, krzyk bardzo głośny i płaczliwy.

Farszid uderzał w drzwi z coraz większą złością. Wreszcie zza drzwi ktoś zapytał:

— Kto tam?

— Swój.

Zabrzączał łańcuch, drzwi się otworzyły i w świetle zawieszanej nad drzwiami latarni ukazał się człowiek średniego wzrostu, o krótkiej grubej szyi, z długą czarną brodą, wąskimi oczyma, płaskim nosem, żółtymi zębami i wielkim brzuchem. Ubrany był w biały brudny turban, lnianą koszulę i szarawary oraz pstrokatą kurtkę. Ze zdziwieniem spojrzawszy na Farszida i lekarza rzekł:

— Do kogo macie sprawę?

Farszid, postąpiwszy krok naprzód, powiedział z szacunkiem:

— Jestem jednym z pańskich sąsiadów. Przyprowaździłem lekarza dla pańskiej żony.

Tamten zamamrotał coś pod nosem, po czym cicho powiedział:

— Znam cię, znam cię.

Więcej nie powiedział niczego. Wypluł tytoń, zawrócił milcząc i zamknął drzwi. Zgodnie z ogólnie przyjętym zwyczajem Farszid i lekarz zostali oczekując jego powrotu. Jęki kobiety wciąż tak samo docierały do ich uszu. Szczękając z zimna zębami płonęli w ogniu oczekiwania. Jednak drzwi jak były zamknięte, tak zamknięte pozostały.

Farszid zastukał po raz wtóry. Odpowiedzi nie było. Słyszało się tylko coraz bardziej dotkliwe i rozdzierające duszę krzyki kobiety. Doktor, którego miarka cierpliwości przebrała się, silnie zabrzączał łańcuchem drzwi i kopnął je. Wtedy wychyliły się czujne głowy sąsiadów. Widząc, że Farszid jest z doktorem sąsiedzi ucieszyli się i zaczęli się schodzić pod drzwiami. Po kolei kołatali do drzwi, aż wreszcie rozległ się głos.

— Idźcie, idźcie! Doktor nie jest potrzebny! Nie pozwolę, by oko obcego zbeszcześciło kobiecego honor!

Usłyszawszy te słowa wszyscy ze zdziwieniem popatrzyli na siebie.

Ktoś rąbnął w drzwi i półżartem pogroził:

— Otwórz, otwórz! Bo jak nie, to wyłamiemy drzwi!

Tamten ze środka odpowiedział:

— Dobra, poczekajcie, poczekajcie, zaraz otworzę!

Wkrótce drzwi otworzyły się. Stał w nich mężczyzna z toporem w ręku i powiedział tonem gniewnym i wyzywającym:

— No i jestem. Chciałbym zobaczyć tego, który zbliży się do mego domu. Nie sądzicie, że jestem jakiś bezwstydnik i tchórz. Rozumiecie czy nie? To jest sprawa wstydu i dobrego imienia kobiety, wstydu i imienia. Oddalcie się, oddalcie, bo jak nie, to tym toporem bronić będę mego honoru... Tym toporem!

Po czym kilka razy potrząsnął toporem i zamachał nim. Wszyscy w milczeniu podjęli decyzję i bez słowa, w paraliżującym zimnie i groźnej ciemności rozeszli się i podążyli w kierunku światła.

*

Nazajutrz ucichły krzyki kobiety. Jeden z uczestników pogrzebu mówił z bólem i żalem do męża, stojącego nad grobem ze szczególną powagą:

— Hadzi seb! Obyś żył ty, oby żyli ci, którzy zostali przy życiu...

Z dari przełożył
Bohdan Bielkiewicz